

Dorregaray

idę przez życie z podniesioną głową
lecz tak na prawdę nigdzie nie idę
już nie mam gdzie iść - wszystko stracone
zagubiłem nawet swoją mogiłę
błąkam się więc bez celu, bez ducha, bez wiary
po tym co kiedyś było moim światem ...
czy kiedykolwiek dostąpię zbawienia ?

Moja historia I

Wracałem do domu w nocy - przez cmentarz - na skróty.
Podszedłem do bocznej bramy. Pchnąłem. Otworzyła się - jakby sama.
Jakby chciała powiedzieć "wejdz".
Pomyślałem - czemu nie. Wszedłem.
Poznaję cmentarz, byłem tu nieraz. Ale jednak jakby coś było nie tak...
Drzewa spokojnie, jednostajnie nucą swoją pieśń; ale jakąś inną
- dziwną, straszną i podniecającą zarazem.
Postanowiłem iść dalej. Wszedłem w najbliższą alejkę - skręciłem w lewo.
Otoczyła mnie mgła. Była wszędzie wokół. Nie taka zwykła,
ale taka do kolan - jak w filmach.
Idąc - czułem, jakbym zatapiał się w śnieg - taki do kolan.
Panowała grobowa (to chyba dobre określenie) cisza. Szedłem dalej.
Brnąłem w niej coraz dalej - przed siebie.
Widziałem jak powoli zanika wszystko wokół. Płomienie zniczy z
trudem przebijały się przez coraz gęstszy całun. Powoli traciłem kontakt
z otaczającą mnie rzeczywistością. Zatapiałem się w nią coraz dalej.
Dalej i dalej. Teraz była jakaś dziwna - nie normalna,
nawet nie taka jak w filmach. Była zimna, mokra i lepka zarazem.
Poczułem dreszcze. Chciałem uciekać, lecz nie byłem w stanie
- musiałem iść dalej - przed siebie - w mrok. I poszedłem.
Mgła była coraz gęstsza, sięgała mi do piersi, teraz już nawet i do szyi,
lepiała się do ubrania, do ciała, wszędzie. A ja brnąłem dalej.
I dalej. W mrok. Powoli zmieniała kolor - była coraz ciemniejsza,
nie ustępowała. Była jeszcze bardziej lepka niż wcześniej, hamowała ruchy.
To dziwne, przestałem się bać, ogarniał mnie dziwny,
ale jakże przyjemny spokój. Zebrałem swe siły i ruszyłem bez obaw
przed siebie. Nagle, jak grom z jasnego nieba, zobaczyłem błysk,
nie taki normalny - taki jak w filmach.
I zobaczyłem...
Stał przede mną. A może i nie?...
Oczy mu świeciły - jak w filmach. A może nie?..
Wszystko jakby lekko migotało, świeciło...
Nie byłem pewien co to jest - postać, czy nie?
I odezwał się do mnie i zrozumiałem.
- Teraz już wiem - ale już za późno

Dziś mgły już nie ma.
I owego blasku.
I mnie już nie ma - zamarzłem o brzasku.

Moja historia II

Obudził mnie dreszcz. Otwarłem oczy. Noc była cicha i dżdżysta. W oddali, za gęstymi konarami drzew, które skutecznie zasłaniały mi widok, chyba prześwitywał blady księżyc, a może to było tylko złudzenie. Wokół mnie panował tylko mrok.

Siedziałem tak samotnie na jakiejś kamiennej posadce, ciesząc się że mam jakiś dach nad głową, ale bynajmniej nie byłem we wnętrzu jakiegoś budynku. Może to był ganek, a może to była altanka? Ledwie pomyślałem, że można by sprawdzić, lecz przesył mnie upiorny strach, pozostałem na miejscu. Jednakże zasadnicze pytanie - gdzie jestem stale dręczyło mój skołatany mózg. Próbowałem sobie cokolwiek przypomnieć, lecz uświadomiłem sobie, że nie pamiętam nawet jak się nazywam i co gorsza jak wyglądam.

Zdecydowałem się przegłądać kieszenie, lecz kiedy tylko dotknąłem tego co miałem na sobie, poczułem się nieswojo. Ubranie, jeżeli to co na sobie miałem - te strzępy łachmanów można nazwać ubraniem, było obrzydliwie lepkie, a co gorsza cuchnęło. Aż wzdrynąłem się z obrzydzenia. Jak można takie coś nosić na sobie. Jak tylko świt rozświetli mrok, trzeba będzie pójść nad rzekę i się wykapać, a później zdobyć jakieś ciuchy.

Siedziałem tak, snując plany na nadchodzący dzień, a pytanie kim ja jestem i co tu robię dręczyło mnie nadal. Wiedziałem tylko jedno - jestem człowiekiem. Świadczyły o tym myśli przelatujące przez mą głowę - tak typowe, jak zdawało mi się, dla ludzi.

Średnio co kilka minut zdawało mi się, że ktoś się w moim kierunku skrada, bądź mnie obserwuje, jednakże próby wyteżania wzroku, nie przyniosły oczekiwanego rezultatu, a zakończyły się uporczywym bólem oczu. Postanowiłem dać im odpocząć, przymknąłem powieki, a w zasadzie same mi opadły. Siedziałem tak oparty o jakąś kolumnę, czas mijał strasznie powoli, jednakże już mogłem zaobserwować pewne szczegóły mego otoczenia. Otóż okazało się, że za mną znajdują się ogromne stalowe drzwi, zwieńczone neogotyckim łukiem. Przede mną zaś były schody, ale dokąd one prowadzą -na dół, ale gdzie dalej -nie mogłem jeszcze dojrzeć.

Nocne lęki ustąpiły, jednakże nie odczuwałem jakiejś większej radości z tego że ma nastąpić dzień, wręcz przeciwnie. Zaczęło mnie to zastanawiać. W głębi serca chciałem zobaczyć wschód słońca, ale jednocześnie czułem, że nie mogę...

Niebo powolutku się rozjaśniało - z ciemnej barwy zmieniało się na ciemno-szarawą. Mój wzrok sięgał coraz dalej, więc postanowiłem zejść ze schodów i rozejrzeć się gdzie jestem. Zszedłem na dróżkę, a raczej coś co dawno temu było dróżką, a dziś zarośnięte było niemal w pełni chwastami, ale jednak wiedziałem że to była dróżka.

Jakbym już tu kiedyś był. Rozejrzałem się wokoło. I to co zobaczyłem całkowicie zbiło mnie z tropu - byłem na cmentarzu! Kto normalny spędza noc na cmentarzu! Odwróciłem się. Stałem przed wielkim grobowcem, na którego schodach spędziłem noc. Nie ujrzałem go całego, jednakże wiedziałem dokładnie jak wygląda. Wydawało mi się nawet, że dokładnie wiem co jest wyryte na tych wielkich żelaznych wrotach.

Postanowiłem sprawdzić swe podejrzenia. Podeszedłem do wrót. Wtem się rozchyliły, a widok istoty która przez nie wyszła nieomal przyprawił mnie o mdłości, a każdy normalny człowiek na moim miejscu zemdlalby na ten widok. Jak takie monstrum może chodzić po ziemi?!

Odzienie przegniłe, oczodoły zapadnięte, szczątki włosów na głowie. Czułem że zemdleję, że tracę równowagę, upadając na posadzkę zasłoniłem twarz. Upadłem, ale nie straciłem przytomności. Mimowolnie dotknąłem twarzy i... przeżyłem szok - moja twarz była w takim samym stanie jak twarz tej istoty, wyczuwałem nawet pewne podobieństwo.

Wstałem, a ona podeszła do mnie i powiedziała dziwnie cichym i pustym głosem: "no chodź już synku, najwyższa pora zamknąć drzwi. Przecież wiesz, że dzień nie dla nas." Wstałem, poszedłem za

nią. Oboje zamknęliśmy wielkie metalowe wrota.

Teraz już pamiętam. Tak to mój dom, w którym spędzę całą wieczność, wychodząc jednak co noc na schody w oczekiwaniu na świt, którego nie będzie mi dane już nigdy oglądać...

Wakacje

Lubię się zaszyć gdzieś w górskiej gęstwinie, z dala od wielkomiejskiej cywilizacji, szarych bloków i gdzieś tam panującej przytłaczającej atmosfery.

Pewnego dnia, schodząc ze szlaku natrafiłem, na osobliwą kotlinkę - nie dużą, szczelnie zacienioną i otoczoną przedziwną aurą. Była w niej pewna doza smutku, zwątpienia, czy czegoś podobnego. Mimo tego odniosłem wrażenie, że mnie zapraszała, przyzywała, czy może nawet kusiła. Było to wyczuwalne w każdym ruchu liści, dostojnie poruszanych nieodczuwalnym wiatrem. Dolinka była niemalże pusta - tylko na jej końcu, skryty pod wielkim żlebem, stał dom - całkiem pokaźny, jednakże stylem nie przypominający góralskich budowli. Odniosłem wrażenie, że to miejsce było mu przeznaczone i nigdzie indziej ów tajemniczy dom by nie pasował. Zbudowany był z drewna, na niziutkiej kamiennej podmurówce. Dach nad lewą połową miał spadzisty, w części środkowej i prawej niemalże płaski. Tam też znajdowała się niewielka wieżyczka z okrągłym, zdobnym oknem. Już na pierwszy rzut oka wiadome było, że dom ten do młodych nie należał, jednakże był zadbane i jak na staruszkę trzymał się nadzwyczaj dobrze.

Jako że człowiek jest istotą ciekawą, a przynajmniej ja do takich się zaliczam, postanowiłem sprawę wy badać. Podążając wśród zarośli postanowiłem obejść dolinkę, pozostając niewidocznym dla jej mieszkańców.

Szedłem tak dobre kilka minut, wpatrzony w jego sylwetkę. Aż nagle w pełnym pędzie wpadło na mnie dziecko - dziewczynka w wieku ok. 7, może 8 lat. Goniła za zajęczkiem. Przewróciła zarówno siebie i mnie, zaskoczonego tak wielkim impetem tak małego dziecka. Zerwała się natychmiast na równe nogi i pognęła dalej, zupełnie nie przejmując się mną. I tu trzeba przyznać, że gnała wyjątkowo szybko. Próbuąc pozbierać się z ziemi, nie zauważyłem pojawienia się drugiej osoby - najprawdopodobniej siostry tamtej małej. Długowłosa piękność, wyglądała na lekko zmieszana, jednakże podała mi rękę i pomogła wstać. W tym momencie mogłem dokładnie się jej przyjrzeć. Kruczoczarne włosy łagodnie opadały na ramiona, by dalej z nich spłynąć w dół, niemalże do pasa. Spojrzała na mnie. Z błękitu jej oczu bił spokój i opanowanie. Ja jednakże dojrzałem przez moment jakiś krótkotrwały blask, a może tylko mi się zdawało. Ubrana była w długą, białą sukienkę, podkreślającą niezwykle zgrabność właścicielki. Wiedziałem, że już po mnie, że nigdy się od tego widoku nie uwolnię.

Spojrzała mi w oczy i powiedziała: "nie powinno cię tu być, odejdz natychmiast", by następnie odwrócić się i odejść. Oczywiście nie mogłem jej na to pozwolić. Złapałem ją za rękę, bardzo zimną, biorąc po uwagę fakt, że było dwadzieścia kilka stopni i powiedziałem nie odchodź. Odpowiedziała: "To właśnie dla twojego dobra muszę odejść. Nie zatrzymuj mnie". Wyrwała się i odeszła, a ja nie mogłem jej zatrzymać. Jednakże postanowiłem wrócić do dolinki, pójść do domu, w którym prawdopodobnie zamieszkiwała.

Poszedłem. Wcale się już nie przejmowałem faktem, że ktokolwiek z domu może mnie wypatrzeć, zresztą właśnie do niego szedłem. Podchodząc bliżej ujrzałem przepięknie wykonaną, mosiężną, kołatkę w kształcie głowy wilka, będącą bez wątpienia wykonaną w komplecie z klamką. W momencie, gdy podchodziłem do drzwi, zobaczyłem małą, wracającą z zajęczkiem na rączkach. Biedactwo musiało, podczas naszego zderzenia zranić sobie wargę, ponieważ z ust ściekała jej mała strużka krwi. Podeszedłem do niej, wyciągnąłem chusteczkę, chcąc wytrzeć jej usteczka i wtedy z wielkim łoskotem otwarły się drzwi i wypadło na mnie dwóch facetów. Zostałem błyskawicznie przewrócony i natychmiast ukąszony w szyję. Na nic nie pomógł krzyk mojej rozmówczyni, by mnie oszczędzić. Zrozumiałem kto zamieszkiwał tą kotlinkę.

Zrozumiałem ostrzeżenie, jednakże było już za późno. Straciłem życie, jednakże moja ukochana dała mi je na nowo, wbrew zakazowi.

Stałem się dzieckiem nocy.

Za nieposłuszeństwo została wykluczona z rodziny. Ja zresztą nigdy do niej nie należałem... Zostaliśmy skazani na banicję. I tak bląkami się razem po świecie. Mijają dekady, a my wciąż razem... Na wygnaniu.

Anioł

Zawsze lubiłem odwiedzać ziemię - ten świat pełen trosk,
pełen zmartwień, cierpienia i okrucieństwa.

Ale nie tylko...

Ten świat mnie fascynował.

Niczym dziecko przyglądałem się nieznanym mi przedmiotom
i ludzkim zachowaniom,
co w mojej sytuacji było niewskazane.

Miałem inne, ważniejsze, zadania na głownie
niż zastanawianie się nad ludzką naturą

i doskonale o wiedziałem że taka postawa,
wcześniej czy później, musi prowadzić do nieszczęścia.

I stało się.

Zaabsorbowany ludzkim życiem nie zdążyłem wykonać zadania.

Zawiodłem i ktoś stracił życie....

Zasłużyłem na karę i otrzymałem ją.

Tak więc siedzę tu kolejny wiek,
próbując przyzwyczaić się do tego świata i życia w nim.

Nie potrafię.

Wciąż siedzę i płaczę za moimi skrzydłami.

Czekam na zmiłowanie i płaczę.

Płaczę bo życie bez miłości jest udręką,
a my anioły nie potrafimy kochać tak po ludzku.

Siedzę i płaczę,

ale wiem że już nie jestem sam.

Jest ktoś kto płacze wraz ze mną i modli się o moje skrzydła...

Dziękuję Ci

Spadek

Od samego początku wiedziałem, że ten dom przysporzy mi kłopotów. Już nawet nie chodzi o opinię z jakiej słyneło to ponure gmaszysko i okalający je teren. Nie chodzi nawet, że cała okolica nie cieszyła się dobrą sławą. Zdumiewał fakt, że wszyscy mieszkańcy okolicznego miasteczka już na najmniejszą wzmiankę nazwy rezydencji reagowali dziecinnym, wręcz zabobonnym lękiem, że nie sposób było się nawet dowiedzieć co ich tak przeraża.

Zawsze byłem człowiekiem mocno stąpającym po ziemi, więc byle legendy czy nieznane mi przesady nie mogły mnie przestraszyć, czy zbić z wybranej ścieżki. A ścieżka była następująca - pozbyć się tego potwornego gmaszyska, lub w nim zamieszkać. W jednym i drugim przypadku koniecznym było baczne przyjrzenie się rezydencji i odkrycie tej "strasznej" tajemnicy wiszącej nad posiadłością. Ruszyłem dziarsko przed siebie na spotkanie nieuniknionego przeznaczenia.

Całą rezydencję okalał rozpadający się mur, wzdłuż którego wiała się droga, czy raczej coś co kiedyś pełniło tą funkcję. Jediną różnicą jaką dostrzegłem pomiędzy "drogą" a pozostałą gęstwiną było nieco mniejsze jej zagęszczenie. Powoli przedzierałem się w kierunku, w którym powinno znajdować się główne i podobno jedyne wejście na teren posesji. Powoli brnąłem w wytyczonym przez siebie kierunku, aż dane było mi ją ujrzeć. Widok zapierał dech w piersi. Oba skrzydła ozdobione były szeregiem najstraszniejszych, jakie dotąd widziałem, błoniasoskrzydłych maszkar. Istoty te, wg mojej opinii miały przedstawiać jakieś, wcale nie pomniejsze, demony, odprawiające, sądząc po układzie ich ciał (jeśli można tak powiedzieć), jakiś bluźnierczy rytuał.

Moją uwagę przykuły ich obrzydliwe oblicza - wykonane z niesamowitym kunsztem i pieczołowitością - sprawiające wrażenie nieustannego, delikatnego ruchu. Wrażenie to potęgowane było sposobem wykonania ślepi, które nie dość że świeciły, okropną czerwoną poświatą, to również zdawały się nieustannie poruszać. Zdawało mi się że dostrzegam w nich ogromną dawkę nienawiści i coś jeszcze. Coś na czego samą myśl przeszły mnie ciarki. Pomyślałem że czekają na mnie - by mnie co prawda przepuścić, ale już nigdy nie wypuścić z powrotem. I wtedy pomyślałem o moim wuju, o którym jako dziecko nie wiele słyślałem, lecz zapamiętane strzępy zdań, wypowiedzianych przez nieświadomych mojej obecności członków rodziny, mówiły coś o dziwnych jego zamiłowaniach, związanych z okultyzmem. Bez wątpienia te niecodzienne zamiłowania wuja sprowadziły na domostwo tą niechlubną opinię.

Pomyślałem że wrota sprawiają takie wrażenie, że nikt z okolicznych wsi i miasteczek dalej się nie zapędził i że to jedyny (no może nie jedyny, ale główny) powód zabobonnego strachu jaki zaobserwowałem.

Postanowiłem iść dalej. Przekroczyć próg strachu. Naparłem na bramę z wielką siłą, nie spodziewając się iż może się ona lekko, niejako sama otworzyć. Runąłem na ziemie, nieopodal średniej wielkości kamienia. Pomyślałem - szczęście mi dopisuje, gdyby nie ono już mogło by być po mnie. Z pewną lekkością na sercu ruszyłem przed siebie.

Odwróciłem się, spojrzałem na bramę i okazało się że nie zauważyłem momentu w którym ponownie zamknęła swoje podwoje. Skrzydła lśniły czarnym, metalicznym połyskiem, nie przejawiając najmniejszego śladu rdzy, podobnie jak zawiasy, które nawet minimalnie nie pisnęły podczas otwierania - słychać tylko było coś jak bardzo cichutki szum skrzydeł - ale to chyba tylko złudzenie. Postanowiłem dotknąć ów metal, by spróbować zorientować się co to może być za stop. Dziwne - metal wydawał się ciepły (ale nie gorący) i pokryty czymś w rodzaju śluzu - co miało zapewne zapobiegać korozji.

Poszedłem dalej, w zalany mrokiem ogród - dziwne, bo w południe powinien być rozżarzony słońcem i zalany feerią barw. Pomyślałem że to pewnie zła sława zasłania słońce. Podążyłem dalej - w kierunku domu. Brnąłem przez, wydawać mogło by się że niekończące się zarośla i ciernie

rozrywające mi ubranie niczym setki szponów malutkich jeszcze demonów. Z tej płataniny powoli wyłaniała się sylwetka domu, sprawiająca równie upiorne jak brama wrażenie. Doszedłem do wniosku że wuj przesadził - budynek wyglądał, jakby obsiadły go dziesiątki (jak nie setki) demonów różnej wielkości i innego czarciego pomiotu. Nie przypuszczałem, że tyle rzeźb można zmieścić na tak małej powierzchni. Maskary siedziały nie tylko na gzymsie, ale również na kominie. Absurdalnie kilka przycupnęło na parapetach, zasłaniając okna. Podobnie jak w przypadku bramy, również sprawiały one wrażenie nieustannego, acz niewielkiego ruchu.

Już nie dziwił mnie fakt, że pozostali mieszkańcy domu nie kończyli wizyty w pełnym zdrowiu. O ile dobrze pamiętam ktoś popełnił samobójstwo, ktoś zaginął, a inny wylądował w domu wariatów. No i do tego dochodzi sylwetka wuja, który podobno zaginął. Podobno bo nie widziano go od niespełna 10 lat, ale jak mogłem się spodziewać, nikt nie odważył się zajrzeć na teren posesji by znaleźć i pochować nieboszczyka. Spodziewałem się nie znaleźć żadnych szczątków.

Wszedłem na ganek, ocieniony ogromnymi skrzydłami zdobiącej gzyms maskary. Skierowałem się w kierunku drzwi. Ciężkich masywnych odrzwi przypominających stylem gotyckie wejście do kościoła, z tą różnicą że przedstawiały jakiś bluźnierczy rytuał. Pomyślałem że na tym etapie może zakończyć się moja wycieczka - miałem przed sobą wrota, które nie mając klucza musiałbym wyważać chyba z tydzień. Jednakże przed przystąpieniem do ich wyważania, postanowiłem spróbować popchnąć je delikatnie. Zabieg ten okazał się niezwykle skuteczny i oto stanąłem oko w oko z okalającą dom ciemnością.

cdn...

Cmentarz

Cmentarz - to słowo u niektórych budzi obawę, niechęć, a nawet wzgardę.
Ja, jakoś, zawsze miałem szacunek dla takich miejsc... dla przeszłości.
Jest do dobre miejsce do rozmyślań - cisza, zazwyczaj pusto...
Można pospacerować, czasem usiąść, zastanowić się - nad teraźniejszością,
przeszłością i tym co będzie.
Nie wszędzie można sobie pozwolić na chwilę zadumy - nad sobą,
nad losem innych, można i o tych, którzy tu spoczywają.
Najlepiej wieczorem - wtedy jest cały dla siebie.
I skorzystałem raz z tej chwili zadumy.
Kroczyłem spokojnie kolejnymi
alejkami, wsłuchując się w opowieść drzew.
Gdzieś wtrącił swą nutkę jakiś ze snu zbudzony ptak.
Smętna, melancholijna opowieść o życiu, ale jakże ciekawa.
Każde drzewo ma tu do opowiedzenia historię.
Czasem opowiadają pojedynczo, czasem razem,
czasem się na wzajem zagłuszają - jak w szkole.
Każdy może przyjść, posłuchać...
może zrozumie.
Są opowieści o niespełnionej miłości,
zawiedzionych nadziejach,
ale są i te o szczęściu, o dzieciach.
Są i o wojnie.
Warto posłuchać, zrozumieć.
Nauczyć się.
A nawet uwierzyć.
Szedłem dalej powoli pozwalając się nieść śpiewowi drzew.
Powoli "odpływałem".
Słuchałem niezwyklej opowieści o życiu, o przeznaczeniu, o mnie i o was.
A gdy skończył - uwierzyłem.
I to mnie odmieniło - zrozumiałem co się liczy.

A Wy? - Poszukajcie swojego miejsca zadumy - jest takich wiele...
Pomyślcie,
a może zrozumiecie,
może poznacie sens swojego życia.